

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PRAWDĘ POZNAWANĄ I PRZEKAZYWANĄ*

Pozdrawiam z całego serca wszystkich zgromadzonych dzisiaj w Auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Odwiedziny dawnego pracownika tej Uczelni dostarczyły organizatorom okazji, aby zaprosić przedstawicieli świata nauki z całej Polski, a także z zagranicy. Czuję się tym zaproszeniem oraz Waszą obecnością w dniu dzisiejszym, czcigodni Panie i Panowie, prawdziwie zaszczycony. Wiem, że oprócz przedstawicieli wielu uczelni w kraju i Polskiej Akademii Nauk, są tu też obecni reprezentanci uczelni zagranicznych, które łączy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim bliska współpraca – z Leuven i Louvain-la-Neuve, z Mediolanu, Paryża, Waszyngtonu, Nijmegen, Tilburga, z Mainz.

W Waszych osobach spotykam i pozdrawiam wszystkie uniwersytety, wszystkie wyższe uczelnie, jakie znajdują się na ziemi ojczystej, poczynając od najstarszej – Uczelni Jagiellońskiej w Krakowie, której zawdzięczam studia oraz pierwsze akademickie doświadczenia. Doświadczenia te wycisnęły w mojej świadomości oraz całej osobowości głębokie ślady na całe życie. Może w sposób szczególny dlatego, że były one związane naprzód z okresem przed drugą wojną światową, z kolei – i to w większości – z okresem okupacji, wreszcie z pierwszymi latami okresu powojennego. Pamięć tego, czym jest uniwersytet – *Alma Mater* – noszę w sobie wciąż żywą. Nie tylko pamięć, ale poczucie długu, który należy spłacać całym życiem.

Stąd też rodzi się potrzeba, ażeby to moje dzisiejsze przemówienie rozpocząć nawiązując do uniwersytetu jako do szczególnego środowiska, do wspólnoty, w której spotykają się uczeni i uczniowie, profesorowie i studenci, przedstawiciele różnych pokoleń, zespoleni wspólnym celem i wspólnym zadaniem.

* Publikowane przemówienia wygłoszone zostały podczas trzeciej wizyty duszpasterskiej Jana Pawła II w Polsce. Przytaczamy je za publikacją „Do końca ich umiłował”. Jan Paweł II. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce 8-14 czerwca 1987 roku, Città del Vaticano 1987, s. 41-51 (*Odpowiedzialność za prawdę poznawaną i przekazywaną*, Aula KUL-u, 9 VI 1987), s. 52-60 (*W służbie prawdy*, Dziedziniec KUL-u, 9 VI 1987).

Jest to zadanie pierwszorzędnej wagi w życiu człowieka, a także w życiu społeczeństwa – narodu i państwa.

Kiedy przemawiam do Was, czcigodni Państwo, mam przed oczyma duszy wszystkie te środowiska, te wspólnoty, w których służba poznaniu – czyli służba Prawdzie – staje się podstawą kształtowania człowieka. Wiemy, że był Ktoś, kto powiedział: „poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi” (por. J 8, 32). W okresie Kongresu Eucharystycznego w Polsce, którego jestem gościem i uczestnikiem, te słowa Chrystusa odżywają ze szczególną mocą właśnie tu, w Auli uniwersyteckiej, w kontekście spotkania z polskim światem nauki.

Odżywają, a zarazem znajdują swe naturalne dopełnienie w słowach świętego Pawła: „Prawdę czyńcie w miłości” (por. Ef 4, 15). Służąc prawdzie z miłości do prawdy i do tych, którym ją przekazujemy, budujemy wspólnotę ludzi wolnych w prawdzie, tworzymy wspólnotę ludzi zjednoczonych miłością do prawdy i miłością wzajemną w prawdzie, wspólnotę ludzi, dla których miłość prawdy stanowi zasadę jednoczącej ich więzi.

Mam czasem sposobność zbliżyć się do tych problemów, które są istotne dla Waszego środowiska. W szeregu wywiadów z ludźmi nauki, jakie było mi dane czytać w ostatnich czasach, znajdowałem wyrazy głębokiego poczucia odpowiedzialności za prawdę poznawaną i przekazywaną, stawianie rzetelnych wymagań sobie i studentom, a to wszystko przeniknięte „pogłosem” jakiejś głębokiej troski! Mamy wielu bardzo zdolnych młodych ludzi, nie brak talentów w pokoleniu współczesnych studentów, młodych pracowników nauki, którzy zaludniają nasze uczelnie akademickie!

Czy mają wszystkie warunki potrzebne do tego, aby ich studia przyniosły pełny owoc? Tu, na ziemi ojczystej?

Pytanie to dotyczy teraźniejszości, wyposażenia uniwersyteckich warsztatów pracy, kontaktów z ośrodkami przodującymi w nauce światowej. Pytanie to dotyczy także przyszłości. Jakie są perspektywy tego pokolenia? Perspektywy pracy – ten problem istnieje również w wielu krajach europejskiego Zachodu. Perspektywy życia, przede wszystkim mieszkania! Dach nad głową dla młodych małżeństw i rodzin.

Trzeba, ażeby te pytania były stawiane. One są tylko i wyłącznie wyrazem troski o człowieka. Uniwersytet zawsze był miejscem tej solidarnej troski. Kiedyś nadawano temu nazwę „Bratniej pomocy”.

W duchu tej właśnie solidarnej troski pozwalałam sobie powtórzyć to pytanie wobec Was, drodzy Państwo. Uniwersytet z natury swojej służy przyszłości człowieka i narodu. Jego zadaniem jest stale wywoływać sprawę tej przyszłości w świadomości społecznej. Wywoływać w sposób niestrudzony, nieustępliwy. Mamy tylu młodych, obiecujących ludzi. Nie możemy dopuścić do tego, aby nie widzieli oni dla siebie przyszłości we własnej Ojczyźnie.

Więc – jako również syn tej Ojczyzny – odważam się wyrazić pogląd, że trzeba przemyśleć wiele spraw życia społecznego, struktur, organizacji pracy,

aż do samych założeń współczesnego organizmu państwowego, pod kątem przyszłości młodego pokolenia na ziemi polskiej.

Uniwersytety, uczelnie, nie mogą odsunąć się od potrzeby dawania świadectwa w tej dziedzinie istotnej i podstawowej dla samego bytu Polski.

Jeżeli zacząłem od środowiska – uniwersytetu jako szczególnej wspólnoty – to z uwagi na tak zasadniczą dla całego narodu sprawę podmiotowości. Podmiotowość ta wypracowuje się wszędzie, przy różnych warsztatach pracy na tej naszej ojczystej ziemi. Są do tego wezwane środowiska pracy w przemyśle i na roli. Jest do tego wezwana każda rodzina i każdy człowiek. Podmiotowość rodzi się z samej natury bytu osobowego: odpowiada w pierwszym rzędzie godności ludzkiej osoby. Jest tej godności potwierdzeniem, sprawdzianem – i zarazem wymogiem, zarówno w życiu osobistym, jak zbiorowym.

Uczelnie, warsztaty pracy poznawczej, działające wedle wielorakiej metodologii, są do tego wezwane w sposób szczególny. Są do tego wezwane „od wewnątrz”: z racji swej konstytucji, która jest nieodzowna w służbie prawdy. Są do tego wezwane również niejako „od zewnątrz” – ze względu na społeczeństwo, wśród którego żyją i dla którego działają. Społeczeństwo oczekuje od swych uniwersytetów ugruntowania własnej podmiotowości, oczekuje ukazania racji, które ją uzasadniają, oraz motywów i działań, które jej służą. Z tym też jest ściśle związany wymóg wolności akademickiej, czy też słusznej autonomii uniwersytetów i uczelni. Ta właśnie autonomia na służbie prawdy poznawanej i przekazywanej jest warunkiem niejako organicznym podmiotowości całego społeczeństwa, wśród którego uniwersytety spełniają swoją misję.

Czy taki cel przyświecał naszym monarchom naprzód jeszcze z dynastii piastowskiej, a potem jagiellońskiej przy fundowaniu i odnawianiu pierwszego w Polsce uniwersytetu? Ośmieliłbym się powiedzieć, że tak.

Sprawa ta łączy się z zagadnieniem – chyba bardziej jeszcze podstawowym – a dotyczy ono po prostu „konstytucji” człowieka: miejsca człowieka w świecie. We wszechświecie. Przy rozważaniu tej sprawy jest rzeczą nieodzowną sięganie do „początku”, do arché.

Jest to problem ogromnej wagi dla różnych nauk o człowieku i świecie, na przykład dla paleontologii, historii, etnologii. Tego rodzaju nauki poszerzają się na gruncie swoich własnych metod empirycznych. Szukają wskaźników i dowodów, które można wydobyć z badania wykopalisk świadczących o najdawniejszych śladach człowieka w łonie ziemskiej skorupy.

Pozwólcie, że przytoczę w tym miejscu tekst biblijny. Nie posiada on zapewne wartości z punktu widzenia założeń i metod wiedzy empirycznej. Posiada natomiast znaczenie symboliczne. Wiemy, że „symbol” znaczy tyle, co znak zbieżności, spotkania i przystawania do siebie danych elementów. Otóż myślę, że tekst z Księgi Rodzaju, który przytoczę – bez aspirowania do charakteru naukowego z punktu widzenia nauk empirycznych – posiada

również własne, swoiste znaczenie dla samego rozumu dociekającego prawdy o człowieku.

Oto ten tekst: „Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta lądowe, wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny [do człowieka], aby przekonać się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna [człowiek], otrzymało nazwę «istota żywa». I tak mężczyzna [człowiek] dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny [człowieka]” (Rdz 2, 19-20).

Otóż, bez względu na to, co osiągamy metodą empiryczną (a raczej wielu metodami) na temat „początku”, powyższy tekst zdaje się posiadać niesłychane znaczenie „symboliczne”. Co więcej, poniekąd trafia do samych korzeni problemu „miejsca człowieka we wszechświecie”. Można by też powiedzieć, że stanowi jakiś wyraz zbieżności tego wszystkiego, co kryją w sobie dociekania prowadzone metodami nauk empirycznych. Wszystkie wszakże, szukając możliwie pierwotnych śladów człowieka, równocześnie kierują się jakimś podstawowym pojęciem człowieka. Posiadają elementarną odpowiedź przynajmniej na pytanie: czym człowiek różni się od innych istot w widzialnym kosmosie?

Człowiek „od początku” odróżnia siebie od całego widzialnego wszechświata, a w szczególności od świata istot poniekąd sobie najbliższych. Wszystkie one są dla niego przedmiotem. On sam pozostaje wśród nich podmiotem. Ta sama Księga Rodzaju mówi o człowieku jako istocie stworzonej na obraz Boga i Jego podobieństwo. Co więcej, w świetle powyższego tekstu jest równocześnie jasne, że owa podmiotowość człowieka łączy się w sposób podstawowy z poznaniem. Człowiek jest podmiotem pośród świata przedmiotów dlatego, że jest zdolny poznawczo obiektywizować wszystko, co go otacza. Dlatego, że przez swój umysł zwrócony jest „z natury” ku prawdzie. W prawdzie zawiera się źródło transcendencji człowieka wobec wszechświata, w którym żyje.

Właśnie poprzez refleksję nad własnym poznaniem człowiek objawia się samemu sobie jako jedyne jestestwo pośród świata, które widzi się „od wewnątrz” związane poznana prawdą – związane, a więc także „zobowiązane” do jej uznania, w razie potrzeby także aktami wolnego wyboru, aktami świadectwa na rzecz prawdy. Jest to uzdolnienie do przekraczania siebie w prawdzie. Poprzez refleksję nad własnym poznaniem człowiek odkrywa, że sposób jego bytowania w świecie jest nie tylko całkowicie różny od wszystkiego innego pośród świata, lecz że jest także wyróżniony, nadrzędny wobec wszystkiego innego w jego obrębie. Człowiek zauważa po prostu, że jest osobowym podmiotem, osobą. Staje oko w oko wobec swej godności!

Tekst biblijny mówi poniekąd o pierwszych elementarnych prawdach – nadawał „nazwy” – poprzez które człowiek stwierdził i potwierdził swoją podmiotowość wśród świata. Można równocześnie powiedzieć, że w tym opisie jest zapowiedziany i niejako „zaantycypowany” cały ten proces poznawczy, który

stanowi o dziejach ludzkiej kultury. Nie zawahałbym się powiedzieć, że pierwsza Księga Biblii otwiera perspektywę wszelkiej nauki i wszystkich nauk. Rzeczywistość – cała rzeczywistość, wszystkie jej aspekty i elementy – będą stanowiły odtąd nieustające wyzwanie dla człowieka – dla jego umysłu. Również cały nowożytny i współczesny, gigantyczny rozwój nauki, jest w tym opisie już zapowiedziany i zapoczątkowany. Żadna też nowa epoka poznania naukowego nie wykracza istotowo „poza” to, co w nim zostało już – w sposób obrazowy i elementarny – zarysowane.

Biblijny paradygmat „człowieka pośród świata” zawiera, jak widać, zespół elementów, które nie przestają wyznaczać naszego myślenia o człowieku. Nie przestają też dotykać samych podstaw jego podmiotowości, a także – przynajmniej perspektywicznie – owego związku, jaki zachodzi pomiędzy „nazywaniem” przedmiotów, procesem poznawczym, rozwijającym się stopniowo także w postaci wielości nauk, a ugruntowywaniem miejsca człowieka w kosmosie jako podmiotu. Im dalej sięga wysiłek związany z poznaniem, czyli odkryciem prawdy o przedmiotowej rzeczywistości, tym bardziej pogłębia się racja ludzkiej podmiotowości. Racja ta dotyczy nie tylko – i nie tyle – człowieka wśród świata, ile jeszcze bardziej: człowieka wśród ludzi, człowieka w społeczeństwie.

Paradoksalnie można powiedzieć, że w miarę postępu wiedzy w świecie – w wymiarach makro i mikro – człowiek coraz bardziej musi na gruncie postępu cywilizacji scientystyczno-technicznych bronić prawdy o sobie samym.

Człowiek też musi w imię prawdy o samym sobie przeciwstawić się dwójakiej pokusie: pokusie uczynienia prawdy o sobie poddaną swej wolności oraz pokusie uczynienia siebie poddanym światu rzeczy; musi się oprzeć zarówno pokusie samoubóstwienia, jak i pokusie samourzeczowienia. Wedle wyrażenia autora średniowiecznego: *Positus est in medio homo: nec bestia – nec deus!* To zresztą należy także do biblijnego paradygmatu Księgi Rodzaju. Człowiek już „od początku” nęcony jest pokusą poddania prawdy o sobie władzy swej woli i umieszczenia się przez to „poza dobrem i złem”. Kuszony jest iluzją, że prawdę o dobru i złu pozna dopiero wtedy, gdy sam będzie o niej decydował. „Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 5).

Równocześnie człowiek zostaje „od początku” wezwany, aby „czynił sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28), co oczywiście stanowi owoc „naturalny”, a zarazem praktyczne „przedłużenie” poznania, czyli „panowania” przez prawdę nad resztą stworzeń.

Tu pragnę bodaj dotknąć bardzo dziś aktualnej w całym świecie sprawy ochrony zagrożonego środowiska naturalnego. Jest to, jak mi wiadomo, problem ogromnie ważny również w Polsce. „Czynić sobie ziemię poddaną” znaczy też respektować jej prawa, prawa natury. W tej dziedzinie: w trudzie umiejętnego opanowania sił przyrody i mądrego gospodarowania jej zasobami, nauka – jak Państwo sami wiecie – ma wielkie zadanie do spełnienia.

Jednakże „czynić sobie ziemię poddaną” – to znaczy także: nie uczynić siebie samego poddanym ziemi! Nie pozwolić ani poznawczo, ani praktycznie „zredukować” człowieka do rzędu przedmiotów. Zachować podmiotowość osoby w obrębie całej ludzkiej praxis. Zabezpieczyć tę podmiotowość również w ludzkiej zbiorowości: w społeczeństwie, w państwie, przy różnych warsztatach pracy czy choćby nawet zbiorowej rozrywki.

Myślę, że taka jest ostateczna racja i sens tego, co współcześnie nazywa się prawami człowieka. Na gruncie metodycznego poznania, a więc nauki, tu przebiega też linia spotkania z filozofią, w szczególności z etyką – a także poniekąd z teologią.

Okres oświecenia, a bardziej jeszcze wiek XIX, rozwinął tezę o antynomii pomiędzy nauką a religią. Antynomia ta zrodziła też pogląd, zwłaszcza w marksizmie, o charakterze alienacyjnym wszelkiej religii. Zawarta w tym poglądzie redukcja „człowieka w świecie” do wymiarów bezwzględnej immanencji „człowieka” względem „świata” niesie wraz z sobą nie tylko Nietzscheańską problematykę „śmierci Boga”, ale – jak stopniowo zauważono – perspektywę również „śmierci człowieka”, który w tej zasadniczo „materialistycznej” wizji rzeczywistości nie dysponuje w sensie ostatecznym, eschatologicznym innymi możliwościami, jak cała reszta przedmiotów widzialnego wszechświata.

Stanowisko powyższe bywało głoszone ze stanowczością i postulowane, a nawet „wymagane” w odnośnych środowiskach jako synonim jedynie naukowej metody, co więcej, „naukowego światopoglądu”.

Współcześnie daje się zauważyć nie tak bezwzględna stanowczość w tej dziedzinie. Paradygmat „człowieka-podmiotu” (który – jak powiedziano – ma swe zakorzenienie także w Księdze Rodzaju), zdaje się – jakąś drogą, nie zawsze przez główne drzwi wejściowe – powracać do świadomości ludzi i społeczeństw, również w świecie nauki. Nie widzi się też w religii przeciwnika rozumu i jego możliwości poznawczych. Raczej dostrzega się w niej inny rodzaj ekspresji prawdy o człowieku w świecie. Nie ulega wątpliwości, że idzie to w parze z ponownym dostrzeżeniem wymiaru transcendencji właściwej dla samego człowieka jako podmiotu. Jest to – w pierwszym niejako rzucie – transcendencja przez prawdę.

Wydaje się także, iż człowiek współczesny coraz bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że Bóg (a więc i religia) – zwłaszcza zaś Bóg osobowy Biblii i Ewangelii, Bóg Jezusa Chrystusa – pozostaje ostatnim i ostatecznym gwarantem ludzkiej podmiotowości, wolności ludzkiego ducha, zwłaszcza w warunkach, w których ta wolność i podmiotowość bywa zagrożona nie tylko w sensie teoretycznym, ale bardziej jeszcze – praktycznym. Przez system i skalę wartości. Przez ethos – lub antyethos – jednostronnie technokratyczny, przez upowszechnianie się modelu cywilizacji konsumpcyjnej, przez różne odmiany ustrojowego totalitaryzmu.

W ten sposób wracamy niejako do prastarego paradygmatu Biblii: Bóg-Stworzyciel, ale i Sprzymierzeniec człowieka. Bóg Przymierza! Ojciec!

Na zakończenie jeszcze pragnę wyrazić szczególną radość z tego, że to tak wymowne spotkanie ze światem nauki polskiej znalazło miejsce w Lublinie. To miasto posiada swą historyczną wymowę. Jest to nie tylko wymowa unii lubelskiej, ale wszystkiego, co stanowi dziejowy, kulturowy, etyczny i religijny kontekst tej unii. Cały wielki dziejowy proces spotkania pomiędzy Zachodem a Wschodem. Wzajemnego przyciągania się i odpychania. Odpychania – ale i przyciągania. Ten proces należy do całych naszych dziejów. Można powiedzieć, całe nasze dzieje tkwią w samym środku tego procesu. Może bardziej „wczoraj” niż „dzisiaj”, jednakże „dzisiaj” nie podobna oddzielić od „wczoraj”. Naród żyje wciąż całą swoją historią. I Kościół w Narodzie też. I proces ten nie jest zakończony.

Nikt też nie zdejmie z ludzi tu żyjących, zwłaszcza z ludzi nauki, odpowiedzialności za ostateczny wynik tego dziejowego procesu w tym miejscu Europy! I świata! Powiedziałbym: w miejscu „trudnego wyzwania”.

Tak więc sprawa, na którą symbolicznie wskazuje to miasto – Lublin, może także i ten Uniwersytet – KUL, ma wymiar nie tylko polski, ale europejski. Owszem, uniwersalny. Z tego wymiaru zdawałem sobie sprawę, gdy idąc za wzorem Pawła VI, który ogłosił patronem Europy świętego Benedykta, widziałem konieczność rozszerzenia tego „patronatu” o dwie inne postaci: Apostołów Słowian, świętych Braci Sołuńskich, Cyryla i Metodego.

Wszyscy oni trzej wyprzedzili historyczny czas Polski, naszej Ojczyzny. Ale też w jakiś sposób ten czas – i całe nasze tysiąclecie minione – wspólnie przygotowali.

Obyśmy umieli wiernie, autentycznie, twórczo kontynuować to wielkie dziedzictwo.

„Królowi wieków nieśmiertelnemu – chwała: Soli Deo” (por. 1 Tm 1, 17) – kończę tymi słowami, które stanowiły biskupi emblemat Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Prymasa Tysiąclecia, który tutaj w Lublinie zaczynał swe biskupie posługiwanie Kościołowi w Polsce.

*

Proszę Państwa, jeszcze mi tu przypominają, że jestem biskupem i że powinienem jako biskup spełniać swoje obowiązki. Każdy biskup słyszy przy święceniach biskupich, że obowiązkiem jego jest błogosławić. Więc pragnę udzielić błogosławieństwa wszystkim tu zgromadzonym. Niech Was błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn, i Duch Święty.

A teraz widzę, że ksiądz Rektor, chociaż biskup, jest bardzo nieśmiały... Otóż, najlepiej będzie, jeżeli Państwo, przynajmniej przedstawiciele uczelni

pozalubelskich, pozakulowskich, bo z KUL-em mam jeszcze jeno spotkanie osobne, zechcą podejść i tu się przywitamy. Będę bardzo wdzięczny za takie podanie ręki.